

Z pokłosia naszego konkursu Kłopoty młodych radioamatorów

Szczególną popularnością cieszy się radioamatorstwo wśród młodzieży: na 25 odpowiedzi naszego konkursu, nadesłanych przez radioamatorów, 16 a więc dwie trzecie odnosi się do przeżyć w wieku szkolnym i to przeważnie w niższych klasach. Najczęściej spotykamy się ze zwrótem „miałem wtedy 14 lat”, ale nieraz bywa i mniej. I z tego względu opisy te mają specjalny urok młodzieńczej świeżości.

Nie takie to proste...

Bo ileż tu się pięt przy trudności i przeszkodach, ile rozczarowań i qui pro quo! Oto opisuje p. Teodor Maksymenkow, uczeń z Legio nowa, pierwsze swoje przeżycia radjowe z okresu, gdy mając lat czternaście przystąpił do budowy aparatu detektorowego.

Będąc nowicjuszem w pełnym tego słowa znaczeniu, nie znalazłem sprzętu radjowego. Budowałem według modelu, pożyczanego od kolegi — gorzej było z kupnem części składowych do aparatu.

Pewnego dnia, wracając ze szkoły, poszedłem do sklepu radjotechnicznego. Stanąłem przy wystawie: co za „klejnoty” zobaczyłem! Patrzyłem na nie tak, jak patrzy głodny na jadalnię. Bicie serca przyspieszyło swe tempo. Chciałem wejść, lecz cofnąłem się. Zdawało mi się, że za mną stoi dwu ludzi. Jeden mówi: „Wejź!” drugi: „Nie wchódź!” Zwalczyłem drugiego. Pchnąłem drzwi. Wszedłem.

Zastałem subiekta i kasjera. „Proszę drutu” — powiedziałem. Prośba ta zaskoczyła subiekta. Obsypał mnie pytańmi, dotyczącymi cech i ilości drutu. Wszystkie moje techniczne zwroty były dla niego obce. Odpowiedziałem mu — milczeniem, podobnie jak słaby uczeń profesorowi.

Ten stan chwilowego milczenia źle podziałał na mą psychikę. Chciałem stąd wybieść, zwłaszcza gdy kasjer na uśmiech subiekta parsknął śmiechem. Zgodziłem się więc na propozycję, aby — ojcze ten sprawunek załatwił.

Wyszedłem, a właściwie wybiegłem. Wydałem się na wolność, jak więzień z aresztu. Bieglem, stawiałem, oglądałem się, znów bieglem, zdawało mi się, że cały świat śmieje się ze mnie...

Minał pewien czas. Aparat zbudowałem. Nastąpiła pierwsza próba — i znowu połączona z rozczarowaniem. Pomimo, że aparat był identycznie, zmontowany jak model, nie usłyszałem: nie była włączona... antena! Po uskutecznieniu tego usłyszałem młody głos p. Bochenkiego: „Halo, halo, tu!”

A jednak — skończony

Przeżycia radioamatorów mają przeważnie charakter „serwisowy”, to znaczy że się w nich powtarzają te same momenty. A jed-

nak każde z nich jest odmienne, zabarwione indywidualnie. Postachajmy drugiego ucznia, p. J. Z. z Kutna:

Kto słuchał radia, napewno chciał by zobaczyć, „co w środku jest” i oczywiście sam sobie zrobić skrzynkę, którąby „sama mówiła i sama grała”. To też bardzo często zaczynałem rozmawiać z ojcem o aparatach: że są niedrogi, że na raty można dostać i namawiałem, aby kupił. Jeżeli to nie pomogło, to znowu podsuwałem ojcu różne reklamy radjowe z gazet i t. p. No i „stary” zaczął rozmawiać o aparatach.

„Tu będzie przybita półka na głośnik, mówił, a tu na stoliku aparat. Tylko żeby nikt go nie ruszał, oprócz mnie i mamusi, pamiętajcie!” A ja cicho siedziałem i cieszyłem się, że „może i kupi”. Ale gdzie tam — jak niema, tak niema. Wiedziałem, że sam na własną rękę zacząłem robić „prawdziwy” aparat kryształkowy. Schemat miałem, ho interesowałem się radjotechniką i aparaty zaczynałem, choć oczywiście nigdy nie kończyłem. Ale tym razem...

Idę szybko. W ręku trzymam złotówkę i wchodzę do sklepu. „Proszę pana... takie... takie... no taki do kryształka, co kryształek się kładzie”. A że dużo osób było w sklepie, kupiec, chcąc się widocznie pozbyć „takiego... takiego... a takiego” radioamatora, dał mi zamiast detektora — oprawkę od kurtki. Wyszedłem ze sklepu, pędząc do domu i ciesząc się, że już mam! — raz że „zagram sobie”, bo już wszystko miałem gotowe.

Zaczęłem przysięgać. Aż... „Cholera!” zawołałem. Bo to „ani wentu, ani wentu”. Tu nie pasuje, tam nie chce wejść, przecież to za luzno. W środku lata cały kryształ. Co jest? Nic nie gra. Zdenerwowałem się o kłopot, ale trudno. Jestem „radioamator” — pomyślałem i uspokoiłem się: Na drugi dzień...

Nareszcie, mam słuchawki na uszach. Dotykam igielka kryształka. Serce mi bije jak młotem. Denerwuję się: przecież usłyszę głos, który sam doprowadzę do własnych uszu. Słucham. Tak! Prawdziwy śpiew. Prawdziwy śpiew słyszę! Jak ładnie! Nawet bardzo „czuły” mam aparat — pomyślałem dumnie. Bo i po odjęciu igielka od kryształka słyszę nadal ten piękny głos. Może to zagranica? Ale... czy gdy słuchawki zdejmę, będzie też słyszał? Bo może to... Tak, to „to”. I znowu: „Cholera!” Bo to — pogrzeb szedł i słyszałem śpiew. A aparat, jak się później okazało, był „skończony”...

Czy nie będzie krótkiego śpięcia?

Alle to są najniższe, „sztubackie” stadia. Inne emocje bywały później, gdy się młody radioamator, popędzany żylką doświadczeń na - amatorską, puszcza na eksperymentowanie. Piszę o tem p. Stanisław Stefanowicz, absolwent szkoły średniej z Myszyńca:

Miałem pięciolampowy „Ultra-

łał doskonale, odbiorem zachwycałem się nie tylko ja lecz i znajomi. Aparat ten był zasilany z baterji suchej, więc nie dziwnego, że koszt jego eksploatacji był znaczny. Z różnych pism i gazet dowiedziałem się o zasilaniu aparatu z sieci prądu oświetleniowego, ale że do tego potrzebne są specjalne lampy i prostownik, o ile jest to prąd zmienny, a o ile prąd stały — zasilacz anodowy. Ja na prowincji mogłem korzystać z sieci prądu stałego i to tylko wieczorem, przez kilka godzin. Postanowiłem więc zbudować sobie zasilacz anodowy i tak sprawę rozwiązałem, a hymn mógł w dzień słuchać normalnie na baterji, a wieczorem na prąd.

Wiadomości co do powyższej sprawy miałem dość szczupłe: spowodowały odpowiedniej literatury. Z pomocą przyszło mi gruntowne zrozumienie rzeczy zasadniczych i podstawowych z dziedziny radjotechniki. Kierując się nim, zrobiłem sobie zasilacz anodowy. Jednak po ukończeniu roboty zabrakło mi odwagi. Czulem przyspieszone bicie serca i nierówny oddech na myśl spalania pięciu lamp i zrobienia krótkiego śpięcia — w tych ciężkich kryzysowych czasach!

Jednak na drugi dzień, gdy zabrakło anodów, z rezygnacją i nadzieją, w silnym podnieceniu — włączyłem aparat do sieci. Nieskończenie długa chwila, serce wali jak młot, na czoło wystąpiły krople potu, szalone napięcie nerwów i dreszcze natarczywe pytanie: co będzie? Trzask włączane go włącznika żarzenia. Z głośnika wydobywa się piękny, czysty i miły dźwięk. Całkowicie odprężenie nerwów, triumf udanego eksperymentu...

Przypuszczam, że podobne przeżycia musieli przeżywać wieści wyłazły, jak Hertz, Edison, Marconi i inni.

Ale bywa i gorzej

Odwrotną stronę medalu opisuje p. J. Z., biuralista z Warszawy, przedstawiając historję wykonanego przez siebie „arcydzieła” detektorowego własnego pomysłu:

W roku 1931 mieszkałem jako sublokator u gospodarza, posiadającego aparat lampowy. O detektorach miałem zaledwie zielone pojęcie, lecz... zacząłem wpadać na „genjalne” pomysły i schematy detektorowe. Rozmawiałem „żelazny aparat” lampowy dając silniejszą audycję dzięki elektryczności, to „dłaczego” detektor ma być gorzej? Pomyślałem więc o zbudowaniu detektora własnego pomysłu i myśl zmieniłem w czyn.

Rozwiązana zagadka

W New Yorku zatrzymano na ulicy jakiegoś indywiduum nie posiadającego dokumentów i mówiącego niezrozumiałym językiem. Policja wyjechała na gościnną myśl: zaprowadzić go do mikrofonu i — wezwawszy słuchacza do pomocy w rozwikłaniu tej zagadki — kazano mu przemówić. Jeden ze słuchaczy powiedział: „Ten jest z Łodzi” i otrzymał swe usługi policji jako tłumacza.

W sklepie kupiłem części detektorowe według własnego uznania, nie słuchając zaleceń ekspedienta; udało mi się, że znam się na tem doskonale. Detektor wykonałem w tajemnicy, aby nikt nie podpatrzył mojego „genjalnego schematu”. Przy wypróbowaniu swego „arcydzieła” za użyciem użylłem rury wodociągowej, zaś antena miała być przewodnik elektryczny: na to przecież wyłącznie robilem cały detektor...

Myśl i „arcydzieło” były naprawdę genialne, ale... ale tylko przed włączeniem mojej anteny t. j. prądu. Co było po włączeniu detektora do prądu... dokładnie nie wiem — była to sekunda. Zobaczyłem tylko oślepiający błysk i dym. Wewnątrz pudełka znalazłem spaloną cewkę, popękane połączenia i t. d. Całość, wraz ze słuchawkami — bo i tu zostały tylko magnezy i popalone druciki — nadawała się świetnie do... wyrzucenia.

Stratą „arcydzieła” zmartwiłem się trochę — gorzej było ze światłem: włącznik i korki bezpieczeństwa spalone, w całym mieszkaniu brak światła, na dobitkę gospodini uśmiechała się szyderczo. Chcąc jej zaimponować, sam zreperowałem światło i odetchnąłem, myśląc że to będzie koniec. Ale gdzie tam! A elektrownia? W tydzień potem usłyszałem „bardzo mądre” słowa: „Nie po to zakładamy na karkach bezpieczeństwo pomyśli, ażeby je pan zrywał, ale po to, aby wisiały”. Zanotowałem sobie to łomaczenie w notesie, aby mieć je stale w pamięci, ale na miejscu musiałem zapłacić karę za samowolne zerwanie pomyśli elektrowni i za nowe korki.

Z miejsca też ostrygłem, rezygnując z „genjalnych schematów” detektorowych. Zostawiłem to fachowcom, a sam... przeczytałem książkę pod tytułem: „Najprostsze schematy detektorowe”.

Koncert Paderewskiego w radio

Jak się dowiadujemy Ignacy Paderewski zdecydował już termin swego koncertu radjowego. Słuchacze radia pewnością przy pominają sobie, że Polskie Radio zorganizowało ku uczczeniu 50-lecia pierwszego koncertu kompozytorskiego Paderewskiego w Warszawie wielką transmisję radjową, która słuchana była równocześnie przez Mistrza Paderewskiego w jego willi w Morges w Szwajcarii.

Jakby w odpowiedzi na ten koncert, który artyści przypomnieli jego pierwszy krok ku największej w świecie muzycznym karierze, Paderewski w rozmowie z dyrektorem radjofonii szwajcarskiej i prezesem Międzynarodowej Unji Radjofonicznej p. Rambert, wyraził zgodę na swój koncert przed mikrofonem.

Jak się dowiadujemy, koncert w wykonaniu Ignacego Paderew-

Ach, to radio...

Groza telewizji

Jeszcze nie, proszę państwa, marta przesada, gra wyobraźni, bluff i fiut... ale dajmy na to, że nasze rozgłośnictwo zamienia się w nowocześnie jamowidztwo, że nie tylko daje się słyszeć, lecz i pokazuje. Już za tydzień, za dwa dni, jutro...

Drżjcie! Drżjcie szanowni radjoprelegenci. Niebezpieczeństwo jest coraz bliżej. Niedługo już nie będziecie się mogli wykpić samą treścią prelekcji i dźwięcznym głosem. Radjosiłuchaczowi zacznie wymagać od was więcej. Trzeba będzie przysiąść faldów i uczyć się wdzięcznej gestykulacji, przerabiać przed lustrem wprawki mimiczne, uśmiechać się — słowem robić t. zw. dobre wrażenie.

Szanowne prelegentki będą musiały dbać o piękną linję, stosować masaż, aby nie „wyjść z formy”, wydać na wieczną ondulację, kto wie... może nawet zajdzie potrzeba charakterystyki. Szanowni prelegenci natomiast będą musieli gościć się starannie, nosić gustowne krawaty i nie za niedbale lysiny. Każdy musi wyglądać „jak ta lala”.

Z podziałem ról także nastęrcza się pewne kłopoty.

Pełna wdzięku laureatka konkursu muzycznego panna Bacewiczówna nie będzie mogła w słuchowisku „robić Wieniawskiego”, który jak wiemy nosił brodę i w niczem nie przypominał gładkolicej laureatki. Jaracz

niestety nie będzie mógł zagrać wieści Hamleta. Żaden z brodatych i otyłych panów nie poważy się objąć roli Romea, a wiele korpulentnych panów mimo tysiąca niewątpliwych zalet nie będzie się nadawało do roli Julji.

Nastaną inne czasy. Do studia polskiego tele - wizo - radja zawitają girlsy i boysy, tancerze i tancerki, wpadną z rumorem, rozbrzykami, rozgrykami, rozgrykulowaniami i gnący się w przysiadach.

Rozpoczną się niebawem specyficzne konkursy: na najpiękniejsze nogi, na najbilsze zęby, na najładniejszą cerę i t. d.

A zatem, szanowni przyszli teleprelegenci proszeni są już dziś o częste przeglądanie się w lustrze.

Jur

SAMOLOTY I LUDZIE



REPORTAŻ RADJOWY W PIĄTEK 13. IX O GODZ. 17.00

Z anten całego świata

Stacja nadawcza w Pamirze. Sowiecka ekspedycja naukowa, która wybiera się na najwyższy szczyt Pamiru, zabiera ze sobą 3 krótkofalowe stacje nadawcze. Aparat nadawczy przeznaczony na szczyt Stalina waży zaledwie 5 kg. i posiada siłę 1 kw. Stacja ta będzie łącznikiem pomiędzy członkami ekspedycji a pozostałym światem.

Fiat również wyrabia auta z odbiornikami. W Europie, w ślad za Ameryką, zaczyna roznosić się zwyczaj wyposażania na rynek samochodów zaopatrzonego już od razu w odbiornik radjowy. Ostatnio włoski „Fiat” wypuścił serię takich maszyn (Fiat 1500) przeznaczonych na sprzedaż jesienią r. b. „Fiat”, oczywiście nie jest pierwszym w Europie, który wyposaża tak zaopatrzone wozy: jednakże fakt, że tak słabo radjofoniczne Włochy znajdują zbyt dla wbudowanych odbiorników samochodowych zasługuje na uwagę.

Z tygodnia

Tydzień ubiegły, rozpoczynający w Polskim Radjo sezon zimowy, przyniósł słuchaczom szereg inowacji, które niewątpliwie powitane będą z uznaniem, wprowadzając bowiem bądź to rzeczy nowe bądź też ulepszenie rzeczy już istniejących.

Do rzędu takich pozytywnych inowacji należy rozszerzenie programu sobotniego, który w Warszawie obejmuje obecnie tylko jedną godzinę południowej przerwy, a w rozgłośniach prowincjonalnych obywateli się nawet bez przerwy, gdyż mikrofony czynne są od południa do północy. Utrzymać równie codzienną pracę stacji prowincjonalnych po przerwie obiadowej (13.30—14.30). Dowodzi to, że wielokrotnie przez słuchaczy wysuwany postulat dnia im muzyki przez cały czas pory obiadowej zdał w praktycznej realizacji swój egzamin życiowy.

Milczy jedynie o tej porze stacja raszyńska i studio warszawskie — co nie jest dostatecznie zrozumiałe, gdyż wskutek tego wszyscy „detektorowicze”, nie mogąc słuchać żadnej innej stacji poza Warszawą, znajdują się nadal w gorszej sytuacji w porównaniu ze swymi kolegami ze Lwowa, Wilna lub Poznania i ich okolic. Zdaje się zaś, że można by tę rzecz „rozwiązać”, bądź transmitując z Raszyna na całą Polskę w ciągu tej godziny codziennej innej ze stacji prowincjonalnych, bądź też wprowadzając „koncerty życzeń”, których w

Warszawie dotąd niema, a które znacznieby się przyczyniały do wzmocnienia muzyczności słuchaczy — jednej przecież z naczelnych i coraz lepiej realizowanych wytycznych programowych wydziału muzycznego.

Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że — jak to miałem możność stwierdzić podczas miesięcznego pobytu w Jaremczu, słuchając Raszyna na aparat turystyczny z anteną — warunki słyszalności w różnych okolicach Polski są nieraz dość dziwaczne (ja np. słyszałem Katowice lepiej od Lwowa, choć bliższego, na który nieraz „polowałem” bez skutku), natomiast Raszyn dzięki swojej sile jest na aparat lampowy, choćby słaby, słyszalny zawsze i to bardzo dobrze, skutkiem czego głównym źródłem odbioru dla wielu słuchaczy nawet na dalekiej prowincji staje się nie stacja regionalna, ale raszyńska.

Do pozytywnych inowacji zaliczyć należy również wprowadzenie do programu ogólnopolskiego istniejącej w Krakowie od roku „encyklopedji mówionej” oraz ożywienie kontaktu ze słuchaczami przez dział muzyczny (którego „skrzynka” funkcjonowała zawsze dość nieregularnie i z niewielkim pożytkiem, a od szeregu miesięcy zupełnie nawet umilkła). Obecne środowisko „pogawędki o muzyce” wypełnia lukę, która coraz już wyraźniej dawała się we znaki.

Odcinek powieściowy nie zdał,

jak się zdaje, egzaminu. Recytacją nową program poświęca dość dużo miejsca, w praktycznym wykonaniu jeszcze ciągle pozostawia niejedno do życzenia kwestji recytatorów. Postulat, by radio było szkołą dobrej dykcji i ekspresyjnej recytacji, wielokrotnie na tem miejscu formułowany, jest jeszcze ciągle daleki od zadowalającej realizacji. Miejmy jednak nadzieję, że po załatwieniu pierwszych części zadania, t. j. po ulepszeniu programów ramowych Polskie Radio będzie stopniowo coraz bardziej zwracało na to, aby te dobrane już pomysły ramy były także wypełniane w należyty i odpowiadający ich celowi sposób.

Słuchając w czasie letnim kilkakrotnie audycji, którą normalnie pomijam jako zbędnej dla dziennikarza, t. j. zapowiedzi programu na dzień następny, skonstatowałem z zadowoleniem, że obecna forma zapowiadania, traktująca oddzielnie muzykę i żywe słowo, a nadto zawierająca wiele cennych dla słuchacza objaśnień i wskazówek, znacznie gorzej nad martwym szablonem dawnym. Jednak i tu bardzo wiele zależy od osoby speakera. Te same zapowiedzi, w miarę tego, które wygłasza, są jednego dnia żywe, barwne, pociągające, na drugi zaś dzień przypominają młynkę Konfucjusza i mimo dobrego tekstu nie wywierają żadnego efektu. Nie powinno się jednak lekceważyć tego punktu, gdyż jeśli Polskemu Radju zależy na tem, aby słuchacze umiejętnie korzy-

stali z programów, to odpowiednio żywe zaznajomienie ich z audycjami dnia następnego jest tego fundamentalnym warunkiem.

Rzecz, która powinna być doznać jakiejś reformy, jest kwestja reklam. W swoim czasie warta została umowa między naszą radjofonią a prasą, na mocy której reklamy miały być skoncentrowane w jednej tylko audycji, a nie rozsypane po całym programie. Równocześnie zmieniono także poprzednią formę, ubierając reklamy w formę koncertu płytowego. Stopniowo jednak wzmianki reklamowe zaczęły się znowu wlewać w różne „szpary” programowe i dziś stają się spowrotem plagą, denerwując słuchacza a zainteresowanych nim nie przynosząc żadnego pożytku, bo reklama, jeśli jest natrętna, odnosi skutek wręcz odwrotny.

Reforma koncertów chopinowskich przyoblała się już w żywy kształt: w ostatnią środę usłyszeliśmy pierwszą audycję z nowego cyklu, dającą nam razem zgrupowane utwory Chopina z najmłodszego jeszcze chłopięcego okresu. Fatalny zbieg okoliczności (znajdowałem się w tym czasie właśnie w pociągu, gdzie aparat turystyczny w czasie jazdy niejednokrotnie zawodził) sprawił jednak, że z niezmiernie ciekawej tej audycji doleciały mi tylko strzępy, tak iż muszę zrezygnować z bliższego jej omawiania.

Koncepcja zaznajamiania nas z utworami Chopina w ścisłej

łączności z jego życiorysem jest bardzo szczęśliwa i po wyczerpaniu pełnego cyklu powinna być parokrotnie powtarzana „da capo”, tak aby każdy miłośnik muzyki mógł wysłuchać pełnego cyklu. To jest bowiem dopiero podstawienie propagandy Chopinowskiej na właściwym gruncie i w działaniu muzycznym można najbardziej pogratulować szczęśliwej inowacji.

Wśród korzystnych zmian sezonu zimowego zanotuję wreszcie pewne pomyslniejsze horoskopy, jakie się otwierają przed poruszaną tutaj kilkakrotnie w ostatnim czasie kwestją słuchowisk. Mianowicie niedziele będą obecnie poświęcone na powtarzanie dobrych słuchowisk czwartkowych, z reguły w miesiąc po „premierze” (na inaugurację dano w ubiegłą niedzielę wznowienie bardzo interesującego „Najszczęśliwszego człowieka na świecie” Mayena), czwartki zaś słuchać będą kolejno co miesiąc: pierwszy na premiję oryginalne, drugi na słuchowiska popularne, propagandowe, okolicznościowe i rozrywkowe, trzeci na eksperymentalne, a czwarty na adaptacje słuchowisk zagranicznych. Sezon zainaugurowała w ostatnich czwartek rozgłośnia lwowska „Odwiecznymi” Rybickiego. Niestety i tej ciekawej audycji, będącej w podróży, nie mogłem wskutek chwilowego defektu w aparacie wysłuchać w całości, co zmusza mnie oddać jej omówienie do chwili, gdy będzie powtórzona w ramach słuchowisk niedzielnych.

Spowodu zeszytygodniowego feljetonu „Z tygodnia” otrzymałem od kierownika wydziału literackiego P. R. p. Witolda Hulwicza, list z dnia 4go b. m. z następującym wyjaśnieniem:

„Do 31 sierpnia r. b. pełniłem funkcję dyrektora Rozgłośni Wileńskiej. Stanowisko Kierownika literackiego Centrali objąłem nominalnie 1-go września, a faktycznie w dniu dzisiejszym. Program, jak zawsze, ustalany jest na cztery tygodnie naprzód, tak iż pełną odpowiedzialność za repertuar literacki Polskiego Radja ponosić będą dopiero po 29 b. m.

Dodatkowo pozwałam sobie wyjaśnić, że kilkutyzgodniowy okres przewagi stacji regionalnych w dziale słuchowisk, przy jednoczesnym minimalnym udziale Rozgłośni Warszawskiej, wynikał na tle urlopów oraz choroby reżysera p. Melina.

O wytycznych zimowego programu literackiego ogłoszony ma być wywiad w najbliższym numerze „Anteny”. Wszelkimi materiałami służyć będą Panu Redaktorowi najchętniej każdej chwili!”

List ten wyjaśnia zatem sprawę, co do której — jak się pokazuje — miałem, opierając się na ogłoszonych poprzednio komunikatach, fałszywe informacje. Niewątpliwie objęcie przez p. Hulwicza stalego już kierownictwa literackiego w Polskim Radjo jest gwarancją, że dział słuchowiskowy będzie się obecnie podnosił w numerze następnym zaznajomimy czytelników z jego planami programowymi na nowy sezon.

Marjan Grzegorzczak